Nr. 77. Lipiec. 1902.



Rok XIX. Zeszyt III.

Kraków, Kleparz 19.

Prenumerata „Roczników" wynosi:

Rocznie **40** hal. (**40** fen.), pojedynczy numer **10** hal. (**10** fen.).

Każda dwunastka otrzymuje jeden zeszyt darmo.

„Roczniki" wychodzą co kwartał.

TREŚĆ ZESZYTU.

WIADOMOŚCI Z MISYI.

AZYA.

List X. Huberta Otto, wikaryusza apostolskiego z Kan-sou, o sytuacyi naszych Misyj w Mongolii.

(Ciąg dalszy).

Leang-tcheon, 28 kwietnia 1901.

Kiedy przybywamy do jakiego miasta, zwracamy uwagę mimo ubrania chińskiego; przechodnie odwracają się i mówią tak zupełnie jak w Europie, kiedy spotkacie Chińczyka: Patrz, oto cudzoziemiec, oto Europejczyk. W gospodzie, gdzie zajeżdżasz, a która, jak wszędzie w Chinach, jest otwarta dla wszystkich, przez kwadrans są nieraz ciekawi, którzy przychodzą cię oglądać: w miejscu, gdzie się rzadko bywa, zbiera się formalne zbiegowisko i dziedziniec zapełnia się ludźmi. Natenczas biorę ławkę i siadam na środku dziedzińca dla zaspokojenia ciekawości wszystkich. W tym czasie moi służący zajmują się rzeczami. Poczyna się rozmowa z najstarszymi. Kiedy wiedzą skąd przybywasz, gdzie jedziesz, i t. d. mnóstwo pytań, które zabierają blisko kwadrans czasu, ich pierwsza ciekawość jest zaspokojoną, wówczas ja zabieram się z kolei do zwiedzenia gospody; staję we wrotach, oglądam ulicę, jak ktoś, co jest nadzwyczaj szczęśliwy, że się znajduje w miejscu tak zachwycającem i w pół godziny najwyżej tłum się rozbiega. Podróżni przybywający tu w ubraniu europejskiem, muszą znieść jeszcze większą i niedyskretną ciekawość. Te strasznie obcisłe spodnie, ta kamizelka krótka, jak

gdyby chciano oszczędzić kilka cali sukna, pobudzają wszystkich do śmiechu. Przybiegają tłumnie; łatwo jednak odgadnąć, że ci panowie mało przyzwyczajeni do cierpliwości, znajdują, że tego trochę za wiele; zamykając drzwi przed nosem odwiedzających, którzy jak to jest tu w zwyczaju, przychodzą aż do twego pokoju, nie domyślając się wcale, że ci nie sprawiają wielkiego zaszczytu i przyjemności. Europejczyk znosi z trudem te poufałości; Chińczyk przychodzi, dotyka twego ubrania, dla przekonania się, czy jest ze sukna, czy też z jedwabiu; inny bierze twój worek z żywnością; Europejczyk przywiedziony do ostateczności daje oznaki swego zniecierpliwienia w szorstkich rozkazujących i ostrych słowach, a niekiedy przychodzi aż do uderzenia. Położenie jest nieraz trudne; lecz to nie zdarza się nigdy misyonarzom z Kan-sou; co do mnie przyzwyczaiłem się doskonale do naiwnych wymagań moich współrodaków, utrzymuję bowiem, że jestem również trochę Chińczykiem.

Wszystko teraz jest spokojne w Kan-sou; spodziewajmy się, że położenie takiem pozostanie, gdyby bowiem burza wybuchła, byłaby fatalną dla naszej misyi tak jeszcze słabej.

Odprawiamy codziennie mszę świętą na cześć św. Józefa i św. Michała. Ponieważ wszyscy przebywamy w miastach, nie możnaby nawet myśleć o ucieczce i wystarczyłoby jedno skinienie głowy cesarzowej, ażeby... ale na to potrzeba zezwolenia bożego, a gdy się to stanie, będzie to dla naszego zbawienia. Ciężka próba, przez jaką przeszedł Kościół w Chinach, jest największą w tem stuleciu; jednak czyż nie przez próby i doświadczenia utwierdza się Kościół i umacnia? Cieszmy się więc i chwalmy Boga!

Posłaniec nasz wysłany do Ningsiav-leang wrócił właśnie i przywiózł szczegóły o męczeństwie księdza biskupa Hamera; pochwycono go 22 lipca Ent-chense-tüngsi. Chrześcijanie starali się odeprzeć natarcie, ale co tu robić bez innej broni prócz kijów i prostych pik, przeciw żołnierzom uzbrojonym, zaopatrzonym w broń Manserrowską! Trzeciego dnia główna wioska w Enl-chense-tsing-si zawierająca dobry tysiąc gorliwych chrześcijan będących w dobrobycie, została zdobytą.

Rzeź była tak wielką, że chcąc się dostać do Domu Świętego Dziecięctwa, trzeba było odciągnąć trupy leżące dokoła i tamujące przystęp. Wszyscy mężnie poginęli a nie było ani jednego odstępstwa, jak opowiadał pewien mandaryn mongoł, który był prawdopodobnie po stronie rozbójników. Był tylko jeden krzyk, mówił ten człowiek: zabijcie nas, idziemy do nieba, jesteśmy chrzecijanami.

Wiele kobiet mimo swych próśb i krzyków, zostało ochronionych, odstawiono je na stronę, ażeby później sprzedać. Ośmdziedziesiąt zginęło, jak prawdziwe męczennice; później otrzymamy bliższe szczegóły; wiemy bowiem, że wielu chrześcijan zdołało umknąć. Nie było więcej misyonarzy tylko ksiądz biskup Hamer; tenże rozkazał pod posłuszeństwem misyonarzom przejść przez Hoangho; był wielki czas, we dwa dni później, nie można było już umknąć; wszystkie łódki były zatrzymane, wszystkie miasta w Chansi zamknięte. Pochwycono księdza biskupa i jego katechistę Sen'a skuto razem łańcuchami, które przeciągnięto przez otwory przebite w ciałach po bokach na biodrach; ciągniono ich nagich w tym stanie do miasta Ho-k'cou.

To męczeństwo trwało pięć dni i możecie sobie wyobrazić, w jakim stanie przybyli; ze wszyst-

kich stron uderzenia kijów, pałaszów i włóczni spadały na te biedne ofiary. W tym mieście katechista Sen został ścięty. Księdzu biskupowi Hamerowi wyłupiono oczy, następnie ucięto mu ręce, ponieważ je składał do modlitwy; nakoniec owinięto go watą, nalano oliwy i służył w ten sposób za pochodnię tej hordzie szatanów; wreszcie głowę jego ścięto i przybito do drzewa; oto dlaczego rzucono pogłoskę, że był ukrzyżowany. Te szczegóły pochodzą od pewnego mandaryna Tchonngar, który mieszka blisko Ho-keon. Co za straszliwe męczeństwo, ale także jaka chwała niezmierna w niebie i to na całą wieczność; niech Bóg będzie za to pochwalony!

Wszystkie stacye misyjne zostały zburzone do szczętu, kościoły zwalone, z ziemią zrównane, a mieszkańcy w pień wycięci wśród najstraszliwszych męczarni. W Ink-tiang-io, ani jeden z chrześcijan nie uszedł podobno.

Chrześcijanie byli w pobliżu rzeki; po wydarciu tym biednym ludziom wszystkiego aż do ostatniego strzępa, wrzucono ich do rzeki bijąc pałaszami i trzciną indyjską; sześćset zginęło tą straszliwą śmiercią.

W San-tav-ko, wszystkie kościoły spalone, wyjąwszy wielkiego kościoła i mieszkania. Żołnierze mongolscy z Fou-ma-fou tu się ulokowali obdzierając i okradając kraj cały; z ornatów porobili części siodeł, z kielichów puszki na tytoń. Dwóch lamów (kapłani u Mongołów), którzy poszli sprofanować wielki ołtarz, w jedynym oszczędzonym kościele, zginęło nagłą śmiercią. Dowódzca mongołów chciał wszystko wymordować, w pień wyciąć; ale wice-król z Kan-sou, pod którego rządem znajduje się Fou-ma-fu i San-tav-ko, wysłał prze-



Natal (Afryka): Ochronka OO. Trapistów.

ciwne rozporządzenie i okrutnik nie śmiał się mu sprzeciwić i przekroczyć go.

W Signau-fou, pisze mi ojciec Lion, nędza jest straszliwa; umiera codziennie trzysta ludzi z głodu. W miejscach zaludnionych powybierano wielkie doły, do których wrzucają wszystkich zmarłych z nędzy; wiele z tych dołów jest przepełnionych.

Nasi misyonarze żyją, jak pustelnicy: chleb, niekiedy mięso, ale ani jarzyn, ani ziemniaków, ani nic innego. Dzieci Świętego Dziecięctwa żyją prosem, które chrześcijanie sprzedali misyonarzom, nie mogąc go zabrać z sobą.

Ludzie nie mają nic do jedzenia prócz nasienia pewnej trawy dzikiej, której wiązka ważąca 30 funtów kosztuje 3 franki, co jest nadzwyczajnie drogo dla tych biednych ludzi. Sam tylko Chińczyk może tem żyć, chleb, który z tego robią jest zupełnie czarny. Co za nędza! Dodajcie wojnę i rewolucyę! Biedne Chiny, a byłbyto tak piękny kraj, gdyby był chrześcijańskim!

Nasz posłaniec spotkał w drodze na dwa dni przed Tchoung-wei-kien sławnego Toung-Fou-Siang, który obecnie przechodzi do życia prywatnego. Udawał się do King-tji-p'ou, swej wioski rodzinnej, a miał ze sobą tylko dziewięciu ludzi konnych i pięć wozów rzeczy. Co do księcia Tuan, on jest we Fou-ma-fou u króla Alachaus, tak mówią tutaj i w Ning-tiav-leang: jest wszelkie prawdopodobieństwo, że tak jest rzeczywiście.

Przypisuję spokój, jakiego zażywaliśmy tutaj, modlitwom dobrych dusz w Europie, które wzięły Kansou w swoją protekcyą i wyjednały łaskę dla tej prowincyi, gdzie prześladowanie byłoby wszystko zniszczyło, bez nadziei odbubowania.

LIST POLKI Z CHIN.

Szang-hai, 31 grudnia 1901 r.

Ostatni dzień roku nasuwa poważne myśli. Rok stary surowy i twardy był dla naszej misyi w Chinach. Co się też tu nie przeszło. Wojna, prześladowanie, powodzie, głód, morowa zaraza, kolejno nawiedzały prowincye chińskie. Obecnie trochę spokojniej, ale wszyscy powiadają, że to spokój przed burzą, i nigdy Chińczykom zaufać nie można. Dzieła misyjne, powoli, lecz dobrze się rozwijają.

W Kiu-Kiang (gdzie pierwej byłam) miejsca brak na pomieszczenie ubogich, chorych i dzieci. Dodano Siostrom jeszcze jeden ogromny dom dla urządzenia szkoły dla setki chorych chłopaczków. Miasto Kiu-Kiang było nawiedzone straszną powodzią. Niezliczona liczba mieszkańców zginęła z głodu i nędzy. Woda dochodziła prawie do pierwszego piętra w domu siostrzeńskim. Siostry przebyły kilkanaście dni na pierwszem piętrze, starców i dzieci wysłano w sąsiednie góry, a chorych których niepodobna było odesłać, umieszczono na strychu szpitalnym. W jednym dniu mandaryn wysłał 700 trumien dla pochowania ciał potopionych i to prawie niczem było w porównaniu do liczby zmarłych, które znaleziono. Siostry małym okrętem robiły wycieczki na wyspy, gdzie się schronili nieszczęśliwi, i tam udzielały nieraz po 50 Chrztów św. naraz. Na północy w Pekinie, Tien-Tsin, Tching-tenfu, praca misyjna idzie z kamienia. Nawet biskupi nie bardzo są za tem, aby się Chińczykami zajmowano, z wyjątkiem chrześcijan. Zanadto byli

niewdzięczni i niegodni. W Szang-haju (gdzie jestem obecnie) szpital ubogich przepełniony, w aptece cztery Siostry zajęte codziennie opatrywaniem chorych, którzy setkami przychodzą. Przy tak znacznej liczbie, często mają pociechę wysyłania malutkich do nieba.

Na północy Siostry prawie wszystkich domów zajęte pielęgnowaniem Europejczyków w szpitalach wojskowych. I ja także musiałam zrobić ofiarę z moich chłopaczków z warkoczykami na plecach (będąc w Kiu-Kiang). Tu w szpitalu Szang-hai, pielęgnuję panków znudzonych życiem, jak ich nazywam 21-letnich starców. Tu się ocenia łaskę chrześcijańskiego wychowania i powołania. Nigdy w życiu nie dziękowałam tak serdecznie Panu Bogu. Mówił mi jeden z chorych: „Wiem, że jestem protestantem, ale co to ma znaczyć, nie rozumiem. Nigdy w życiu nie byłem w kościele i nigdy się nie modliłem. Żyć i używać to wszystko, co pojmuję“. Ja sama nauczyła jednego z moich chorych w Tien-Tsinie znaku krzyża św., Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę i Chwała Ojcu... Misyonarz mu wykładał katechizm i tak miał łaskę odprawienia pierwszej spowiedzi i Komunii św. Pytałam go pierwej, dlaczego nie odpowiada na modlitwie. „Bo jej nie umiem“ — odpowiedział. I tak przy łasce Bożej, pokonał wzgląd ludzki i choć koledzy przedrwiwali, miał odwagę odprawić pierwszą Komunię św. Siostra Mirska miała chorego Polaka, wzorowego katolika, ale ze cztery lata nie spowiadał się — nie rozumiejąc tylko po polsku i po rosyjsku. Cóż robić! Wypisała możliwe grzechy po polsku i po rosyjsku, a z drugiej strony po francusku i tak biedak szczęśliwy, że mógł się wyspowiadać pokazując swoje grzechy, a Ojciec

czytał potem tłomaczenie; przecież przydałyśmy się na coś i tutaj, bo biedak umarł jak chrześcijanin. Dziś właśnie umarł, a my dumne, że mówią: jak wielka wiara u Polaków.

Przydałyby się tu polskie książeczki do modlenia, małe katechizmy, lub coś podobnego, ma się rozumieć broszurki, aby nie były ciężkie do wysłania. Znachodzimy tu często Polaków, którym dobrze można oddać duchowną przysługę. Dałam jednemu malutką broszurkę „Wybór modlitw“ od XX. Misyonarzy, nie posiadał się z radości; całymi dniami czytał moją książeczkę.

Dziękujemy obie za liczne wiadomości, które nas dochodzą. Trzeba być na obczyźnie, aby uczuć pociechę z listów od swoich. My obie bardzo kochamy naszą krakowską prowincyę, naszą czcigodną Matusię i nasze Siostry. Modlimy się za nich, bo to dług wdzięczności. Pan Bóg zażądał ofiary, może z tego co nam było najdroższe, ale szczęśliwe jesteśmy, mogąc sobie powiedzieć: ofiara i wyrzeczenie, już nas nic nie kosztują. Kto wie, co nas czeka, ale zawsze Bóg z nami.

U stóp Pana naszego Jezusa Chrystusa ściskam wszystkie Siosty, a szczególnie mi znane etc.

Siostra *Paulina Moniak.*

Wyjątki z innego listu.

Szang-hai, 15 grudnia.

Nie dziw się, że nie piszę dużo. W urzędzie moim I-szej klasy, mamy bardzo dużo zajęcia. Często się trafiają ciężkie operacye, tyfusy, a chorzy tacy wymagają dużo pielęgnacyi. Na 140 chorych, mamy tylko jednego infirmarza Europejczyka, dla posług chorym, których my oddać nie możemy,

Chińczycy do posług z chorymi niezdatni. Nieraz niema czasu na wzięcie posiłku i trzeba niekiedy robić ofiarę z czasu modlitwy i ze snu. Może kiedyś powrócę do Kiu-Kiang do mojej pierwszej misyi.

Arystokracya chińska przejmuje się zbytkiem europejskim, najpiękniejsze karety sprowadzają, cygara po 25 franków sztuka, i t. p. Europejczycy tutejsi prowadzą życie obmierzłe co do zbytku i życia. Jak też dostanę panka tutejszego do pielęgnowania, to jest z czego głowę stracić — tyle grymasów.

List Siostry Augustyny Ballin,

z Misyi w Mandżuryi środkowej, do Imci Księdza Dyrektora generalnego.

Ing-tse 10-go listopada 1900 r.

Z końcem tego roku, który zapisał się tak boleśnie w pamięci spełnieniem tylu smutnych wypadków w całych Chinach, chciałyśmy co prędzej wrócić do Mandżuryi, ażeby dać X. Dyrektorowi niejakie szczegóły o naszych schroniskach, które byłyśmy zmuszone opuścić, chcąc uniknąć rzezi ogólnej. Wprawdzie była to dla nas piękna sposobność osiągnięcia palmy męczeństwa! Niestety trzeba było uciekać! Ale posłuszeństwo znaczy tyle co ofiara! Do innego to rodzaju męczeństw przeznaczał nas Bóg; to też powiedziałyśmy najmężniej, o ile potrafiłyśmy nasze „fiat“ „niech się stanie“ na dowód rezygnacyi dla Jego woli świętej.

Na ziemi to zroszonej krwią licznych ofiar tego strasznego prześladowania i spustoszonej wszel-

kiemi nędzami z niego wypływającemi, mamy nadzieję pracować jeszcze dla zbawienia dusz.

Droga misya w Mandżuryi, niedawno taka jeszcze urodzajna i kwitnąca, a obecnie spustoszona ażeby nie powiedzieć, że zupełnie zburzona i w niwecz obrócona! Czy też będzie mogła podnieść się jeszcze i powstać na nowo ze swych gruzów i perzyn. Bóg sam tylko wie!

Z naszych pięciu zakładów pozostał nam tylko ten jedyny w Ing-tse. Bóg chciał nam zachować ten zakątek, dziękujemy Mu zań z całego serca! Dzięki to poświęceniu, więcej jak czcigodnego Wikaryusza Ap. zawdzięczamy tę pociechę; w czasie bowiem naszej nieobecności, ten dobry Ojciec Chonlet czuwał dzień i noc nad zachowaniem naszego mieszkania i wszystkiego cośmy zostawiły. Bez jego wielkiej troskliwości, ciągłego dozoru i czuwania byłybyśmy wszystko straciły, nawet nadzieję powrotu do Mandżuryi.

Dnia 5 lipca z wielkim naszym żalem trzeba było uciekać, opuścić tę drogą misyę i wszystko! Tego dnia około godziny 10-tej rano, nasz drogi Ojciec Chonlet dowiedział się o rzezi w Monkden, o śmierci księdza biskupa Emonet i Jana naszych dwóch drogich Sióstr Sainte-Croix i Albertyny przychodzi natychmiast udzielając nam tej smutnej nowiny! A po kilku minutach śmiertelnego milczenia, ten dobry Ojciec dodaje: „Moje Siostry, ja was natychmiast pakuję na okręt! Spieszcie się; niebezpieczeństwo jest groźne, wisi nad wami“. W kwadrans później udawałyśmy się do komory celnej a niezadługo potem wsiadałyśmy na parowiec, który miał nazajutrz odpłynąć do The-fou.

Co za rozdarcie serca! Co za konanie stokroć okrutniejsze, jak sama śmierć. Jak tu opuścić na-

sze biedne sieroty i dzieła tak nam drogie! O wówczas śmierć byłaby znośniejszą! Ale trzeba słuchać, trzeba odjeżdżać.

Tego samego dnia o godzinie 9 wieczorem, Siostry nasze z folwarku świętego Józefa przyłączyły się do nas na statku; uprzedziłyśmy je o niebezpieczeństwie i naszym odjeździe nakłaniając do ucieczki, jak najspieszniej dla ocalenia życia. Był czas najwyższy, gdyż nazajutrz ta biedna zagroda już nie istniała.

Oto owoc szesnastu lat pracy i wszelkiego niedostatku, w niwecz obrócony w przeciągu pół dnia! Szatan pewnie zachęcał i dodawał ducha bokserom, przeciw temu zakątkowi Mandżuryi, gdzie w przeciągu kilku lat było więcej jak dwadzieścia tysięcy chrztów dzieci i gdzie w tym roku już ochrzciliśmy ich przeszło trzy tysiące; nie trzeba było więcej, ażeby pobudzić wściekłość szatana. Niestety! nasze drogie sierotki z folwarku zostały nam aż do najmniejszych wydarte; sprzedawano je i znowu odsprzedawano, stósownie do korzyści, jaką ci rozbójnicy spodziewali się z nich wyciągnąć. Powiedzmy jednak wszystko; spora liczba tych biednych małych jest z powrotem w owczarni, a nasz dobry Ojciec Chonlet używa wszelkich możliwych środków dla pomieszczenia ich. Mamy więc nadzieję, że wkrótce będziemy mogły przyjąć je prawie wszystkie.

Odjechałyśmy z Ing-tse 6 lipca a przybyły do Tehé-fou nazajutrz. Wiozłyśmy ze sobą dwie Siostry bardzo cierpiące. Dobra nasza Siostra Domicela przyszła powoli do zdrowia; nie tak się jednak stało z naszą drogą Siostrą Pauliną, która mimo troskliwych starań doktora i Sióstr z Tehéfou umarła 11 lipca, na tę nieznośną gorączkę,

właściwą temu krajowi, która nam już zabrała jedne z Siόstr kilka tygodni przedtem. Bóg chciał oszczędzić naszym drogim nieodżałowanym zmarłym tych cierpień i udręczeń, które nam pozostawił jeszcze.

Na domiar boleści i niepokoju, pozostawiłyśmy w Mandżuryi dwie Siostry w Cha-ling a dwie inne w Tié-ling; byłyśmy w ciągłej śmiertelnej o nie obawie, nie otrzymawszy odpowiedzi na kilka listów do nich wysłanych, w których ostrzegałyśmy je o niebezpieczeństwie i doradzały połączenie się z nami, jak najspieszniejsze w porcie, ażebyśmy mogły uciec lub umrzeć razem.

Ale nieszczęściem Siostry nie otrzymywały listów; poczta chińska konfiskowała całą korespondencyę Europejczyków. Nakoniec dowiadujemy się ubocznie, że Siostry nasze z Cha-ling są wolne od niebezpieczeństwa, że wyratowali je Rosyanie wraz z trzema misyonarzami, nakłaniając do udania się do stacyi Leao-iang.

Siostry przepędziły tę noc u Moskali, a nazajutrz dwudziestu żołnierzy konno i dobrze uzbrojonych odprowadziło je na kolej. Ale pociąg ostatni jeszcze był nie odszedł, kiedy bokserzy i żołnierze chińscy zaczynali swe dzieło zniszczenia podkładając ogień w czterech rogach stacyi i miasteczka. Z okna pociągu widziały Siostry te pożary. Dzielni żołnierze, którzy je odprowadzili, wrócili w galopie, ażeby odeprzeć tych wysłańców piekła; cała jednak stacya i otoczenie stały się pastwą płomieni. Przybywszy do portu w Ing-tse nasze drogie tułaczki nie wiedząc o naszym odjeździe dnia poprzedniego, chciały odbyć pieszo małą przestrzeń między koleją a schroniskiem; ale to było niemożliwe; zostałyby rozsiekane przez ten tłum

pijany, chciwy krwi na widok Europejczyków. Była wówczas 8 godzina wieczorem, ale nasze podróżne opuściły Ing-tse dopiero nazajutrz rano 7 lipca, w ten sam dzień, kiedy przybyłyśmy do Tcheé-fou. Ponieważ ten port nie był także spokojny, obawiano się rozruchów i trzeba nam było szukać bezpieczniejszego schronienia.

12 lipca płyniemy do Japonii a 16 o godzinie 8 wieczorem przybyłyśmy do Nagasaki po bardzo niebezpiecznej podróży, ale w której Bóg wspierał nas w widoczny sposób! Poszłyśmy prosić o gościnność Sióstr od Dzieciątka Jezus. Wielebna Matka Marya Justyna, przełożona domu, przyjęła nas wraz z swemi Siostrami z otwartemi rękami, jak najserdeczniej. To siostrzeńskie przyjęcie osłodziło nam trochę nasze cierpienie; następnie miałyśmy pociechę znaleźć tam nasze dwie Siostry z Cha-ling, które wyjechały do Chang-hai.

W Tché-fou pisałyśmy do nich, ażeby przybyły połączyć się z nami w Nagasaki; one też tam przybyły 16 lipca kilka godzin przed nami. Brakowało jeszcze do kompletu dwóch Sióstr z Tié-ling. Co za śmiertelne obawy w czasie długiego miesiąca z ich powodu! Jestto długie i okrutne oczekiwanie! Nakoniec dowiadujemy się z telegramu wysłanego do Wielebnego Ojca Roberta w Chang-hai, że obie Siostry przybyły całe i zdrowo do Władywostoku, z ojcami Lamasse Vuillemont, którzy uciekli wraz z niemi z Thié-ling.

Oto kilka szczegółów, których dostarczyła Siostra Gerardina o ich niebezpiecznej trzydziestodniowej podróży, w czasie której tylko za cudowną łaską nieba uniknęli śmierci.

W nocy z dnia 3 na 4 lipca, mówiła ta dobra Siostra, musiałyśmy opuścić nasze mieszkanie

i szukać schronienia u Rosyan z Tié-ling. Dnia 5 raniutko udałyśmy się w kierunku Ing-tse, ale między Tié-ling i Monk-den, zostałyśmy napadnięte przez gromadę bokserów, ciągnących tą drogą. Trzeba było wracać jak najspieszniej do najbliższej stacyi, gdzie przepędziliśmy noc w śmiertelnej trwodze! Nazajutrz nie było środka udania się do portu w Ing-tse, droga żelazna była zupełnie zniszczona; udano się więc tą, która prowadzi do Tié-ling. W tej to podróży doznałyśmy wielkiego bólu z widoku pożaru naszego schroniska i innych zabudowań! A więc wróciłyśmy znowu do Rosyan; ci nie znając fałszywości Chińczyków, nie mieli się dość na baczności. Tego samego dnia wieczorem miasto zostało otoczone przez żołnierzy chińskich i wszystkich bokserów z Tié-ling! Napad był straszny, walka zacięta! Byłyśmy na podwórzu oczekując śmierci ze spokojem i rezygnacyą, szczęśliwe, że możemy uczynić Bogu ofiarę, z naszego życia! Co za wzruszający widok, przeszło 300 chrześcijan klęczących przed Ojcem i otrzymujących ostatnie rozgrzeszenie; myśmy były na przodzie, ażeby umrzeć pierwsze. Ale szczęściem Rosyanie bronili się dzielnie i odparli daleko Chińczyków.

W przeciągu tego dnia Rosyanie zatrzymali pocztę chińską i znaleźli edykt cesarzowej, rozkazujący wymordować wszystkich Europejczyków będących w jej cesarstwie.

Następnej nocy poczyniono przygotowania do podróży; byłyśmy obie pierwsze gotowe, nie mając innych rzeczy prócz własnej osoby. Dosyć, aby pójść na Sybir!

Był już czas do ucieczki! Zaledwie zrobiłyśmy pół mili drogi, kiedy całe miasto stanęło w ogniu, możnaby myśleć, że te płomienie chciały nas do-

sięgnąć! Szliśmy cały dzień, nie zatrzymując się ani na minutę! Konwój liczył przeszło pięćset osób. Wieczorem zatrzymano się na równinie; lecz nie mieliśmy żadnych zapasów, a trawy przecież jeść nie mogliśmy. Udano się więc na spoczynek. Kto śpi, ten już je obiad; przez dwa tygodnie było tak samo! W końcu jadło się wszystko, co się jeść dało; liście, groch zielony, korzenie różnego rodzaju i gatunku. Mimo głodu, Bóg nam zsyłał sen pokrzepiający i kiedy się budziłam, znajdowałam, że sufit naszego pokoju był bardzo wysoko...

Nazajutrz śniadanie stanowiła szklanka wody rzecznej, poczem udano się dalej w drogę; Rosyanie obawiali się bliskości wielkich miast i omijali ich o ile możności. Właśnie wdrapaliśmy się z trudem na pierwszą górę za miastem Hain-ien, kiedy nagle kule poczęły świstać wkoło nas na prawo i lewo; żołnierze chińscy ścigali nas; przyczailiśmy się w rowach z wielkiem naszem niebezpieczeństwem. Trzeba było podwoić szybkość, ażeby przybyć na równinę. Poczęliśmy biedz przez trzy godziny przez pola, wśród upału słonecznego, nie mając nic, żeby się od niego uchronić. Nareszcie nie mogłyśmy już iść dalej! Ojcowie kazali nam wsiąść na konie. Pierwszy raz w życiu być na koniu, iść kłusem z Rosyanami, było to za wiele. Przy pomocy Bożej i wsparciu naszego dobrego Anioła Stróża, trzymałyśmy się na koniu, jak dwie Joanny d'Arc! Około godziny 5 wieczorem przybyliśmy do stacyi kolejowej, którą Chińczycy oszczędzili. Po dniu podobnym byłoby dobrze za powrotem do domu znaleźć swoje skromne pożywienie i ubogie łóżko, ale nic z tego nie czekało na nas.

Byłyśmy, jak Pan nasz, nie mając nawet kamienia, na którym mogłybyśmy zeprzeć naszą głowę.

Żyłyśmy z miłosierdzia publicznego; filiżanka zupy i szklanka wody, posilały nas. Spałyśmy na wiązce słomy pod sklepieniem nieba i to był nasz tryb życia przez 15 dni, nim przyszliśmy do Songari. Szczęściem Bóg obdarzył nas pogodą, wielkie deszcze spadły później, mogliśmy przejść rzeki w bród inaczej nasza podróż byłaby niemożliwą.

Następnie ustawiczne napady, w przeciągu dni piętnastu naszej podróży, tylko dwa przeszły spokojnie bez ataku. Ile razy otrzymałyśmy już ostatnie rozgrzeszenie!

Przy trzecim napadzie najdłuższym i najstraszliwszym został jeden żołnierz rosyjski zabity a kilku rannych. Podróżowaliśmy całą noc i nazajutrz do południa — wszyscy byli znużeni, a żołądki nasze krzyczały z głodu. Żołnierze i urzędnicy nie mieli kłopotu o swe pożywienie; skoro przybyli do do jakiej wioski, Chińczycy mieli tyle czasu zaledwie, ażeby umknąć, gdyby nie to, zabraliby ze sobą z pewnością swoje kury, gęsi, kaczki i całe gospodarstwo! Żołnierze wyłamywali drzwi i okna, łupili wszystko, inaczej wszyscy pomarliby z głodu; pewien urzędnik podzielił się z nami swym łupem: dał nam kurę.

Około południa przybyliśmy do stacyi; każdy zajął się spiesznie gotowaniem; a więc zabrałyśmy się i my do upieczenia naszej kury. Nie skończyłyśmy jej jeszcze skubać, kiedy grad kul posypał się na nas, biedni żołnierze byli również zajęci przygotowaniem swego posiłku. Wszystko porzucono, ażeby ocalić życie. Myśmy były przyczajone na dziedzińcu z dwoma Ojcami i wszystkimi chrześcijanami do 4 godziny popołudniu. Ale ponieważ położenie stawało się niebezpieczne, kazano nam zmienić miejsce. Zgromadziliśmy się między dwo-

ma stosami słomy i drzewa opałowego; oczekując w każdej chwili śmierci; kule zbijały gałązki drzew ponad naszemi głowami, wszyscy myśleli, że już koniec. Żołnierze Polacy prosili także o ostatnie rozgrzeszenie; słyszałam nawet szyzmatyka mówiącego: „Nie boję się, bo idziemy pod opieką księży“. Dopiero za nadejściem nocy po silnym oporze, Rosyanie zdołali odeprzeć nieprzyjaciela. Opuszczamy cichaczem stacyę około północy; przednia straż zakładała ogień wszędzie dla przerażenia Chińczyków i zmuszenia ich do ucieczki. Jeszcze dzień ciężki do przebycia, dzień ognia i krwi! Nie myślano wcale o jedzeniu, ale pragnienie palące pożerało nas, a nie mieliśmy wody. Mówiłam: prawdziwie, to koniec świata! Jedna rzecz sprawiła nam przyjemność: ubogi domek palił się obok przepysznej pagody; mówiłam sobie: jaka szkoda, że pałac czarta nie został spalony! W tej samej chwili, kozak zapala wiązkę słomy, niesie do pagody i podkłada ogień. Co za dobry uczynek! Śmiałyśmy się z całego serca. Innym razem widziałyśmy, z jaką przyjemnością żołnierze rosyjscy wyrywali olbrzymie bożyszcze, druzgocąc je pałaszami; podziwiałyśmy ich zręczność.

Przy końcu ośmiodniowego pochodu nie było już miejsca na wozach dla kobiet i dzieci, gdyż po każdem natarciu trzeba było zabierać rannych; także nie mogąc iść pieszo za konwojem, biedni chrześcijanie się rozproszyli. Na pięć mil przed miastem Houan-tchang-tze, napadli na nas żołnierze chińcy i bokserzy; było ich kilka tysięcy, a myśmy mieli tylko sto pięćdziesiąt żołnierzy rosyjskich; po kilku godzinnej walce, dowódzca bokserów poległ; natychmiast wszyscy broń rzucili i uciekli;

żołnierze rosyjscy wrócili tryumfujący z chorągwią chińską i zapasami zabitego dowódzcy; podzielili je między podróżnych; dostałyśmy także naszą cząstkę i to był nasz obiad, który nas bardzo drogo kosztował! Popołudniu byłyśmy na pogrzebie trzech żołnierzy rosyjskich, oficer zaprosił Ojca dla poświęcenia grobu. Było to bardzo wzruszające! Szyzmatycy mają śpiewy piękne i są bardzo żarliwi w swej religii. Rosyanie widząc wszystkie spustoszenia, linię drogi żelaznej przerwaną, słupy telegraficzne przepiłowane, wszystkie przystanki popalone wpadli wściekłość przeciw Chińczykom. Zabijali bez litości wszystkich, spotykanych na drodze; w niespełna pięć minut widziałyśmy, że zabili ich sześciu; byłyśmy przerażone tym widokiem.

Mieliśmy przybyć wieczorem do stacyi w Songari; pierwsi przybyli na wierzchołek góry, wydają okrzyki radości. Hura! Hura! były to posiłki stu pięćdziesięciu żołnierzy rosyjskich, idących nam naprzeciw. Radość tę mieliśmy przypłacić nocą jedną z najprzykrzejszych; straszna burza powstała, jeden z tych deszczów ulewnych, jakie się zdarzają w Mandżuryi; noc nas zapadła w parowach wśród gór; można było myśleć, że wszyscy szatani z piekła byli wkoło nas, ażeby zaćmić księżyc i gwiazdy.

W czasie całej tej nocy zrobiliśmy tylko milę drogi. Rano znaleźliśmy się na górze u stóp, której płynie Songari. Co za piękny widok! Zaczęliśmy oddychać, największe niebezpieczeństwa, jak mówiono, przeszły. Na stacyi, inżynier rosyjski zaprosił nas na śniadanie; przyjęłyśmy chętnie, gdyż nie jadłyśmy nic od południa dnia poprzedniego. Po śniadaniu przebywamy Songari, ażeby się udać w kierunku Harbin; spodziewaliśmy się tam wy-

począć dni kilka, ale trzeba było się spieszyć z odjazdem. Generał rosyjski odebrał rzeczywiście od gubernatorów chińskich z Omirin i Pou-konci depeszę, zachęcającą go do wywiezienia kobiet i dzieci, polecającą szczególniej nie uzbrajanie statków. Pozostawiali trzy dni czasu na wywiezienie tych wszystkich ludzi.

Rosyanie uważali Chińczyków za zdolnych do takiego aktu ludzkości, wsiedli przeto na statek bez żadnej nieufności. Ojcowie nie sądzili tak samo, widzieli w tem sidła ze strony Chińczyków i nie omylili się. Obawiali się także bardzo przechodzić przez miasto Sang-Sing. Było nas blisko trzy tysiące osób na dwóch statkach parowych; każdy statek ciągnął trzy wielkie promy. Co za przykra żegluga, trwająca sześć dni! Trzeciego dnia byliśmy naprzeciw tego miasta, którego tak się obawiano.

Ale co za spokój! Jaka cisza śmierci! Zatrzymują się; statek czekał na nas, ażeby nam udzielić uspokajających wieści. O! Opatrzności! deszcz zmusił nasze statki do zatrzymania się, przybyliśmy szczęściem o dzień jeden później do San-sing. Tam czekało dwa tysiące żołnierzy chińskich, ażeby nas wymordować i okręty nasze zająć; ale w przeddzień, cztery tysiące Rosyan przybywszy z Północy, zajęli warownię, wysadzili w powietrze zbrojownię i zabili wszystkich żołnierzy chińskich do tego stopnia, że nie widzieliśmy ani jedngo na brzegach rzeki. *Deo gratias!* byliśmy ocaleni.

Natychmiast chorągiew rosyjska powiewa na statkach; wszystkie twarze się rozjaśniają, wypogadzają, wszystkie serca są radosne. Jeszcze trzy dni ciężkiej żeglugi aż do Habarofk, ale te trudy są niczem od chwili, gdy kule dzikich, okrutnych Chińczyków nie świszczą już nad naszemi uszami.

Z tego miasta do Władywostoku jest trzydzieści sześć godzin koleją; tam otrzymujemy najserdeczniejszą gościnność w rodzinie katolickiej; znajdujemy JMć. księdza Lalonyer i sześciu misyonarzy z Mandżuryi północnej. Po trzech dniach wypoczynku płyniemy do Nagasaki i w jednym z portów Korei dowiadujemy się, że Siostry nasze schroniły się także do Nagasaki. Dopiero 12 sierpnia miałyśmy szczęście spotkać się razem po takiem długiem rozłączeniu.

A teraz dziękujemy Bogu, że jesteśmy z powrotem w naszej biednej misyi w Mandżuryi! Nie spodziewałyśmy się tu tak prędko wrócić.

Niestety! co za straszne ruiny wszędzie! Jak będzie trudno tej drogiej misyi podnieść się!

W czasie naszej ucieczki zapisałyśmy na ten rok przeszło ośm tysięcy chrztów dzieci pogańskich umierających. Nigdy nasze żniwo roczne nie dosięgło tej liczby! Niestety! żebyśmy mogły mieć choć dziesiątą część na rok przyszły!

Przestaję już, gdyż te kilka szczegółów są i tak już za długie; zanim jednak zakończę, chcę jeszcze raz zapewnić księdza Dyrektora, iż z największą przyjemnością damy imiona ojców i matek chrzestnych, które są dołączone do listu ks. Prałata, z dnia 28 sierpnia, który otrzymałyśmy, i za który dziękujemy szczerze i serdecznie. Przy pierwszej sposobności będziemy się starały zaspokoić życzenia dwóch uczennic szkoły katolickiej (francuskiej) św. Piotra i św. Pawła w Moskwie, dające imiona Cecylii i Matyldy ich dwom małym protegowanym Chinkom, które niezawodnie wezmą sobie za obowiązek, modlić się z całego serca za swoje drogie matki chrzestne; i o ile to możliwe, będziemy

z przyjemnością udzielały im wiadomości o ich córkach chrzestnych.

Kończąc, ponawiam wyrażenie naszej szczerej i głębokiej wdzięczności tak ks. Dyrektorowi, jak Panom Członkom Rady Głównej, za ofiarę tegoroczną. Ta nieoceniona pomoc w sam czas nam przychodzi! Niech opatrzność Boża bedzie pochwalona!

Niech i drodzy Stowarzyszeni Świętego Dziecięctwa raczą także przyjąć nasze szczere podziękowanie za wszystko dobre, zdziałane za pomocą ich małych ofiarek miesięcznych w tej biednej Misyi w Mandżuryi, która w tym roku miała zaszczyt zaludnić niebo tak wielką liczbą dusz, które niezawodnie nie zapomną prosić Boga za swymi dobrodziejami, którzy im zapewnili szczęście niebieskie i taką chwalebną wieczność.

Siostra *Marya Augustyna Ballin.*

KRONIKA*).



Dyecezya krakowska. — Mamy do zanotowania piękny przykład, godny naśladowania. Do kasy Stowarzyszenia wpłynęła suma 1205 koron 56 hal, pochodząca z zapisu ś. p. X. Józefa Bobińskiego, expozyta w Waxmundzie. Śp. X. Józef Bobiński był nader gorliwym zelatorem „Dzieła“ i pamiętał o niem jeszcze w ostatnich chwilach życia i taki piękny uczynił zapis na rzecz Stowarzyszenia. Polecamy gorąco duszę ś. p. X. Bobińskiego modlitwom.

W dyecezyi krakowskiej, jak zawsze, „Dzieło“ pięknie się rozwija. W ostatnich czasach na szczególniejszą pochwałę zasługują zelatorki przy *szpitalu św. Ludwika w Krakowie* i *w Żywcu*, w obydwóch miejscach, pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia.

Archidyecezya lwowska. — W kościele SS. Miłosierdzia św. Wincentego we *Lwowie* odbyło się w ubiegłym kwartale uroczyste nabożeństwo dla członków „Dzieła“, nadzwyczaj umiejętnie zorganizowanego przez Wiel. S. Anielę Toruńską. Przejeżdżający właśnie X. Sup. Tyczka, misyonarz

*) Prosimy bardzo o przysyłanie do redakcyi opisów uroczystości i ważniejszych zdarzeń w Stowarzyszeniu, jak również nazwiska zelatorów i zelatorek, zasługujących na wyszczególnienie.

z misyj wschodnich, miał do licznie zgromadzonych piękną naukę misyjną o zbawieniu, w której zachęcał członków „Dzieła“ do wiernego współpracowania z kapłanami — nad zbawieniem pogan.

Otrzymujemy następująca korespondencyę:

Złoczów. „Dzięki składam na tem miejscu Boskiemu Dzieciątku, gdyż za jego to łaską „Dzieło św. Dziecięctwa P. J.“ w szkołach wydziałowych męskiej i żeńskiej w Złoczowie jest w pełnym rozkwicie. W szkole prowadzę osobne księgi, w których zapisuję członków, a które to księgi raczył podpisać nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz Józef Bilczewski w czasie wizytacyi szkoły w czerwcu r. z. Dziatwa z najniższych klas prosi o przyjęcie do Stowarzyszenia, a przekonałem się, że nie kieruje nią chęć otrzymania obrazka i medalika, ale ta wzniosła myśl i silne przekonanie, że drobnymi swymi datkami przyczynia się do zbożnego dzieła krzewienia wiary św. między dziećmi pogańskiemi. Gdy więc taka myśl owładnęła młodociane umysły szkół wydziałowych w Złoczowie, spodziewać się należy, że Dzieło św. Dziecięctwa P. J. coraz więcej rozwijać się będzie. W styczniu na intencyę członków Stowarzyszenia odprawiłem śpiewaną Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu przy ołtarzu, w którym umieszczoną jest figurka Boskiego Dzieciątka i przemówiłem do dziatwy, zachęcając d) wytrwania w miłości dla Boskiego Dzieciątka. Podczas Mszy św. dziewczęta wyższych klas pięknie odśpiewały kilka kolęd, sześć zaś małych dziewczątek i sześciu chłopców wieńcem otoczyli ołtarz z gorejącemi świecami w ręku, a widok ten rozrzewniał nietylko te młode serca, ale i starszych. W czasie Mszy św. zebrały dziewczęta na cel „Dzieła“ 13 kor. 56 hal.

Nie mogę milczeniem pominąć, owszem z radością podnoszę na tem miejscu gorliwość w zbieraniu składek zelatorek w szkole żeńskiej: Stasi Ohanowiczównej, Stasi Węgrzynowskiej, Reni Kotównej, Helci Soroczakównej, Mani Morskiej, Wini Medyńskiej, Marylli Głuzińskiej i Zosi Miku-

lińskiej, jak niemniej zelatorów w szkole męskiej: Tadzia Grabowskiego, Jurcia Przyłuskiego, Leona Węgrzynowskiego, Kazia Bukowskiego, Władzia Nebelskiego, Maryana Jaskulskiego i Władysława Romuszyńskiego".

Racz Przewielebny Księże Dyrektorze umieścić powyższy list w najbliższym Roczniku, jeżeli jeszcze możliwe. Marki pocztowe, jak niemniej pieniądze, wkrótce nadeślę.

Siebie i dziatwę szkolną polecam modłom Stowarzyszenia.

Ks. Michał Sztyrak, katecheta.

W archidyecezyi wiele się znajduje świeckich a gorliwych zelatorek, jak p. Wł. Steinerowa w *Brzeżanach,* p. Helena Dulleran w *Chmielówce**), i wiele innych.

Na *Bukowinie,* oprócz Czerniowiec, także w *Radautz* X. K. Morosiewicz nader pięknie ożywił Stowarzyszenie, które często swe ofiary nadsyła.

Dyecezya tarnowska. — Klasztor PP. Urszulanek w Tarnowie. W pierwszych dniach grudnia 1901 r. zawiązało się w klasztorze Panien Urszulanek w Tarnowie, pod przewodnictwem Przewielebnego Księdza Kanonika Bernackiego, Stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus" w celu niesienia pomocy biednym dzieciom chińskim. Za łaską Bożą Stowarzyszenie nasze rozwija się bardzo pomyślnie; liczy już 14 dwunastek, a na czele każdej z nich ustanowiona jest osobna prezydentka. Co miesiąc odbywają się zebrania, którym przewodniczy Przewielebny Ksiądz Kanonik Bernacki i słowem pełnem zapału uplastycznia nam nędzę i upośledzenie biednych niewiniątek, a tem samem dodaje nam bodźca do niesienia takowym pomocy, jużto modlitwami, jużto drobnym datkiem pieniężnym. Z nadzwyczajnych składek uzbierałyśmy już 16 Kor., które to pieniądze posłużą na częściowe spłacanie długu za figurę Dzieciątka Jezus, którą mamy w naszym klasztorze; zdobimy ją kwiatami i modlimy się gorąco, aby ta Dziecina św., którą

---

*) Listy posyłane z redakcyi są zawsze zwracane dla braku dokładnego adresu. Prosimy więc o dokładny adres.

owa figura przedstawia, Swą Boską Rączką nam błogosławiła i miłością Swą zagrzewała nas do dalszej pracy i wspierania nieszczęśliwych dzieci chińskich.

W dniu 19 stycznia, t. j. w niedzielę Imienia Jezus miałyśmy uroczyste nabożeństwo według przepisów naszego Towarzystwa. Dzień przedtem byłyśmy do Spowiedzi św., a nazajutrz uroczyste nabożeństwo od tego się rozpoczęło, żeśmy przystąpiły do Komunii św. i pomodliły się na intencyę Ojca św., aby dostąpić Odpustu zupełnego. Następnie odprawił Ks. Kanonik Dr. Bernacki Mszę św. śpiewaną przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w monstrancyi, za wszystkich żywych członków Towarzystwa. Po Mszy św. odmówiłyśmy przed ołtarzem Matki Boskiej Litanią o Dzieciątku Jezus i odebrałyśmy od naszego kierownika duchownego zwyczajne błogosławieństwo odpustowe.

Po śniadaniu zebrałyśmy się w sali, gdzie się zwyczajnie nasze zgromadzenia odbywają, i tu najpierw wysłuchałyśmy zastosowanej do tej uroczystości egzorty, a następnie dokonałyśmy losowania imion, jakie w naszem zastępstwie trzymający do Chrztu św. dziatkom pogańskim mają nadać. Imiona te są następujące: Od seryi 1 Rafaela, Zofia, Marya; od ser. 2 Aniela, Julia, Stefania; od ser. 3 Marya, Władysława, Zofia; od ser. 4 Zofia, Julia, Pia; od ser. 5 Marya, Barbara, Rafaela; od ser. 6 Aniela, Romana, Cypryana; od ser. 7 Pelagia, Stefania, Marya; od ser. 8 Karolina, Mieczysława, Marya; od ser. 9 Józefa, Stanisława, Michalina; od ser. 10 Marya, Stanisława, Karolina; od ser. 11 Aniela, Janina, Wanda; od ser. 12 Gustawa, Zofia, Irena; od ser. 13 Izabela, Leonia, Zofia; od ser. 14 Marya, Anna, Karolina.

Otrzymujemy również drugie sprawozdanie od Przewielebnego X. Kanonika Dra Jana Bernackiego, który tak łaskawie i gorliwie objął kierownictwo „Dzieła“:

„Dnia 13 kwietnia, t. j. w drugą niedzielę po Wielkanocy odbyło się równie uroczyste nabożeństwo, jak w niedzielę Najśw. Imienia Jezus, tylko z tą różnicą, że Msza św.

ofiarowana była nie za żywych, lecz za umarłych członków „Dzieła“. — Po nabożeństwie odbyło się zebranie członków „Dzieła“, na którem miałem odpowiednią zastosowaną do tej okoliczności przemowę; poczem urządzono nadzwyczajną składkę na cele Towarzystwa i zebrano 41 Kor. 33 hal. Kwotę tę przeznaczono na zapłacenie długu za figurę Dzieciątka Jezus.

Kolektorki zebrały od swoich towarzyszek jako zwyczajne datki miesięczne kwotę 30 Kor. 20 hal., które niżej podpisany osobno przekazem pocztowym do Przewielebnego Ojca przesłał“. *X. Dr. Jan Bernacki.*

Dyecezya wrocławska. — Żuków górny. „Czwarty rok idzie gdy założone zostało u nas w parafii trzynieckiej „Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus“. Dziś liczy ono 10 dwunastek, czyli 120 członków. Niektórzy z członków bardzo gorliwie krzątają się o rozszerzenie tego to bractwa, uiszczają wkładki i zdobią figurkę P. J. w naszem kościele; gdy znów inni już bardzo przepomnieli o tem ślicznem Stowarzyszeniu, do którego z radością dali się zapisać, i teraz jakoś oziębli. Ale spodziewam się, gdy ta wiadomość zostanie ogłoszona w „Rocznikach“, niejeden z członków zagrzany na duszy z nową siłą pokocha Dzieciątko Jezus, a z nim i to bractwo i ubogie dziatki pogańskie“. *Macura Jan,* zelator.

W innych dyecezyach również powoli rozszerza się wiadomość o Dziele św. Dziecięctwa. W dyecezyi np. chełmińskiej w *Chełmnie* zawiązuje się na nowo i rokuje najpiękniejsze nadzieje.

Módlmy się, aby Boskie Dziecię coraz znalazło więcej czcicieli, a dzieci pogańskie opiekunów, otwierających im niebo. *Teraz zwłaszcza młodzież, opuszczająca mury szkolne, niech wywdzięczy się Boskiemu Dzieciątku za błogosławieństwo w naukach, przez pozyskanie nowych członków dla Stowarzyszenia wśród rodzin swoich i znajomych.*

Dyplomy na miejscowych dyrektorów „Dzieła" otrzymali:

X. W. Szast w Korczynie (dyecezya przemyska).
X. prob. Fr. Łukasiński w Wadowicach górnych (dyec. tarn.).
X. Sup. Włodarczyk w Sokołówce (Archidyec. lwowska).
X. J. Kasperski w Opryłowcach „ „

Prośby i dziękczynienia:

Jan Kruścieński z Tarnawy dolnej z podziękowaniem Najsłodszemu Dzieciątku Jezus za wszystkie dotąd otrzymane łaski, składa ofiary 4 Kor.

Z Frysztaku E. W. prosi o błogosławieństwo Boskiego Dzieciątka.

Bazyli Buczak o modlitwy.

X. proboszcz Świątek z Odrzykonia, poleca modlitwom dzieci swojej parafii.

Na chleb św. Antoniego złożono:

J. K. 3 Kor. Ze Lwowa 1 Kor. 70 hal.

Zużyte znaczki pocztowe nadesłano:

Olga Węgrzyńska, Jasło, 12.000.
X. R. Gutwiński, Stanisławów, 30.000.
Bazyli Buczak z Radłowa, 11.000.
Klasztor Staro-Sądecki 1.200.
Siostra Jezofowska, Jasło, 20.000.
i w. i.

Wykaz składek

złożonych od 15 marca 1902 r. do 15 czerwca 1902 r.

Dyecezya krakowska. Józef Wicherek, Harklowa 18·80; SS. Felicyanki, Morawica 35·00; M. Hołubowicz, Kraków 0·50. Przez SS. Karmelitanki: T. Przyłęcki, M. Sroczyńska, Fr. Godek, M. Skura z dziećmi 10·00; S. Czesława, Biała, Klasztor św. Hildegardy 20·00; SS. Miłosierdzia przy szpitalu św. Ludwika, Kraków 30·00; Jan Krusiński, Tarnawa dolna 4·00; Służba przy szpitalu św. Łazarza, Kraków 30·00; X. Leja, Żywiec 33·25; SS. Miłosierdzia, Żywiec, od gorliwych zelatorek 122·25; X. G. Bobrowski, Kęty 20·00; Z zapisu ś. p. X. Józefa Bobińskiego 1205·56; Aleksander Słapa, Kraków 0·64; X. prob. A. Knycz, Oświęcim 46·36; z czego: *Z Brzezinki:* Jakób Rębiesa i Agnieszka żona 6·00; Anna Rębiesowa 0·50; Anna Krzemieniówna 0·48; Antoni Juszczak i Anna żona 1·00; Katarzyna Krzemieniowa, Maryanna i Wiktorya córki 1·50; Agnieszka Gawron 0·50; Maryanna Rydkoń 0·48; Zofia Kachman 0·48; Maryanna Strycharska 0·50; Anna Czarnik 0·48; Rozalia Wichaj, Karolina i Ludwika 1·44; Agnieszka i Julia Czarnik 2·00; Anna Kłyczek i Jan syn 1·00; Franciszek Gębala i Maryanna żona 0·76; Wiktorya Ledwoń 0·48; Ofiary jednorazowe przez Jakóba Rębiesę zebrane 4·00. *Z Rajska:* Anna Tomalina 0·48; Agnieszka Kamińska od swego kółka 5·38; Maryanna Kamińska od swego kółka 2·40; Maryanna Garbuz od swego kółka 2·46; Ludwika Kamińska od swego kółka 2·40; Wiktorya Pustelnik od swego Kółka 3·48. *Z Pław:* Ignacy Paszek od swego kółka 3·84. *Z Babic:* Wiktorya Bartusiowa 0·48; Gertruda Banasiowa 0·48; Regina Kałowa 0·48; Jan Krzemień, Wiktorya żona i Marynia córka 1·44. *Z Oświęcimia:* Anna Hylaszek 0·48; Karolina Maca 0·48; Franciszka Wysocka 0·48. X J. Grudziński, Milówka 22·30; SS. Felicyanki, Krystynów 3·60; Klasztor św. Tomasza, Kraków 25·79 od uczennic; Rozalia Tomczyk 3·50; Helena Szczurkowa, Szczakowa 2·00; Rózia Szczurkowa 0·50; J. Zacek, Spytkowice 10·00; od N. N X. M. Czerwiński, z Szaflar 2·00; F. Borczak, N. Targ 6·00; Jerzy, Jadwiga, Feliks, Ferdynand Miaczyńscy 2·00; Anna Klichówna, Paczółtowice 28·26; Uczniowie katechizmów niedzielnych u XX. Misyonarzy na Kleparzu 40·00; z czego p. Anna Śmieszkiewicz 10·00; X. A. Moliński, Wieliczka 36·00; X. prob. Macak, Krzyszkowice 31·21; z czego: Zofia Pitalowna 0·96; Anna Kwintowa 2·88; Eleo-

nora Raczkowna 1·80; Ludwik Sala 1·88; Anna Kleszcz 1·04 Anna Wicher 2·08; Rozalia Nawała 1·20; Salomea Zawiska 1·92; Anna Motyka 3·12; Regina Sałach 2·16; Maryanna Raczek 1·92; Regina Pitala 1·82; Marya Dyduła 1·20; Katarzyna Grabowska 2·88· Wiktorya Grabowska 1·44; Składka w kościele 14 maja 2·91; R. Mietelska. Kraków 8·00.

Archidyecezya lwowska. X. A. Dobrowolski, Baworów 19·20; X. prob. Mynarski, Biłka szlachecka 20·00; Wł. Steinerowa, Brzeżany 18·00; X. B. Limanowski, Stanisławów 38·68; H. Dulleran. Chmielówka 9·00; A. Pirga, Touste 0·50; SS. Felicyanki, Sokal 20·00; SS. Służebniczki, Jabłonów 5·04; X. Sulatycki, Cieszanów 1·00; X. K. Gutwiński, Stanisławów 12·00; X. Sup. J. Konieczny, Nowy Witków 15·00; SS. Dominikanki, Rawa ruska 10·00, X. St. Sokołowski, Lwów 4·00; X. F. Bystrzonowski od Alumnów Seminaryum Archidyecezalnego 20·00; Siostra Aniela Toruńska, Lwów 744·14; z czego: Z Najprzewielebniejszego Konsystorza Arcybiskupiego, przez ręce Czcig. X. Kanclerza Twardowskiego 330·72; Od W. X. Antoniego Barcia z Lubaczowa, przez ręce W. X. Kasperskiego 122·26; Antoniewicz Antonina 7·20; Bazarnik Marya 0·50; Br. Marya Czechowicz 20·80; Jerzy i Jaś Czartoryscy 4·00; Czuchnowska Wiktorya 8·00; Dąbrowska Marya 1·94; Demeczek Antonina 2·00; Górniak Józef 14·44; Wiktorya i Władysław Chibel 1·00; Jełowicki Eustachy 6·78; Kowalski Tomasz 2·00; Maliszewska Józefa 0·50; Monasterski Jan 0·50; Mikusińska Kazimiera 0·50; Makarewicz Marya 22·00; Neiman Józefa 0·48; Orzechowska Marya 46·00; Pażygnat Marya 4·80; Prus Józef 10·00; Rogowska Helena 9·32; Riess Teofia 32·94; Stańkowska Filomena 2·20; Świecznik Marya 0·48; Stojko Antonina 25·64; Smagacz Marya 0·50; Schelezer Marya (z Sygniówki) 14·72; Stowarzyszenie „Pracy kobiet" 4·66; Turczyńska Antonina 12·78; Trojnacka Marya 6·00; Trojniar Ludwina 9·00; Urbańska Agata 13·44; Witt Józef 0·50; Witt Jerzy 0·50; Składka w kaplicy św. Wincentego w czasie nabożeństwa 5·04. SS. Felicyanki. Żółkiew od uczennic 38·00; X. K. Morosiewicz, Radautz (Bukowina) 35·00; J. Janicka, Stanisławów 7·00; X. Wiecki, Suczawa (Bukowina) 6·00; X. Horeczy, Jezierna od p. M. Lewickiej 8·00; X. M. Baściak, Jazłowiec 44·40; X. prob. Piotrowski, Skałat 8·06; X. A. Moczarowski, Mariahilf (Kołomyja) 51·00; SS. Miłosierdzia, Rozdół 30·00; Michał Kotylak, Rodatycze 4·00; X. Jan Piwiński, Złoczów od parafian 94·00; Przez X. A. Moczarowskiego, Anna Tomaszewska 2·00; W. Czelny, c. k. dozorca więźniów, Lwów 5·76; X. prob. Skalski, Radziechów 19·52

Dyecezya przemyska. SS. Służebniczki, Jasionka 4·00; Fr. Riedl, Niżankowice 6·00; X. prof. Falęcki, Jasło od członków 30·00; X. prałat J. Dornwald, Sambor 90·00; X. K. Marciak, Zręcin 10·00; X. W. Szast. Korczyna 22·32; X. J. Fuk, Frysztak 46·00; X. B. Stopa, Głogów 13·96; X. Minczakiewicz, Ławryków 10·00; S. Bernasiński, Staroniwa 2·00; z czego: Życzyńska 0·30; J. Miś 0·80; Hel. Leńczowska, Przemyśl 2·00; z czego Anna Trznadel 0·24; Felicya i J. Pławińskie 1·00; X. E. J. Świątek, Odrzykoń 60·00.

Dyecezya tarnowska. X. Kanonik Dr. J. Bernacki, Tarnów 104·36 od uczennic Zakładu PP. Urszulanek, X. prob. Siemieński, Szynwałd 20·00; A. Gąsiorowski, Ciężkowice 7·00; X. Janus Chomranice 49·00; z czego: M. Ferencowa 2·00; Marcin Wojsik 1·00; X. Wolski, Dembno 100·00; X. J. Lasak, Jaślany 100·00; X. Sikorski, Padew 25·00; Piotr Świercz, Szczepanów, od członków 20·29.

Archidyecezya gniezn.-poznańska. W. Jandy, Szamotuły 36·60; z czego: zelatorki K. Ćwikła 9·20; Agn. Wojciechowska 8·00; Teresa Dura 8·20; Rozalia Hubiak 5·00; Weronika Jandy 6·00; X Jasiński, Żnin 12·00; K. Binek, Odolanów 1·00; M. Gierlińska, Śmigiel 67; X. prob. Kośmider, Polskie Wilkowo 157·00 (w lutym zaś 1901 r. było posłane 143·60); X. prob. Śmigielski, Ostrowo 39·60; X. K. Nowak, Poznań (św. Marcin) 30·00; L. Palczewska, Poznań 15·00.

Dyecezya wrocławska. Apolonia Szisler, Szarlej 11; Jan Pilny Przyszowice 36·00; z czego zelatorowie: Paweł Zaremba 6 M.; Franciszek Wilczek 6 M.; Józef Pyka 6 M; zelatorki: Florentyna Zaremba 6 M.; Joanna Jałowiecka 6 M.; Józefa Skrzypczyk 6 M; Jan Fabera, Łazy 2·74; Fr. Kowasch, Biskupice 34·00; J. Masna, Łąka 6·00; z czego: Jadwiga Masna, Marya Masna, Agnieszka Masna, Franciszka Masna, Anna Gogol, Katarzyna Lakrajecka, Anna Kasprzyca, Marya Grzyb, Jadwiga Grzyb, Zofia Smolarz, Katarzyna Puchalka, Rozalia Dusza po 50 Pf. A. Poloczek, Jabłonków 11·00; Kasper Klimczak, Kozłów 96·00; z czego: Kasper Klimczak, Antoni Zając, Antoni Mendera, Jan Palka, Klemens Korczyk, Jan Szczyrba, Wojciech Palka, Franciszek Urbańczyk, Jan Szczyrba, Franciszek Wybraniec, Mikołaj Sieja, Michał Palka, Tomasz Klimczak, Julia Długajczyk, Franciszka Wybraniec, Franciszek Grzesica po 6 Marek. Jan Guss, Głupczyn 3·00; Jan Macura, Żuków górny 4·50; Agata Siupka, Imielin 17·50 (przeszłego roku było posłane 17·00); J. Sobowa 6·00; Br, i M. Rzymełka 1·50: Mittis 1·00; M. Tomalla 17·00; M. Kruk 12·00;

A. Mateja 6·00; A. Janus, Piekary 8·50; Marcin Szopka 6·00; Berta Szandecka 6·00; Florentyna Nowak 6·00.

Dyecezya chełmińska. S. Przełożona Fukas, Wejherowo 30·00; T. Zegarski, Coll Marianum, Pelplin 7·00; Aug. Nowe, Kossakowo 67·00; J. v. Nosłowska, Chełmno 29·00; X. prob. Nowak, Skarlin 28·50; z czego: M. Wietrzychowska 1·00; Justyna Manut 6·50; Erdwańska 11·50; Joanna Prosotowicz 6·50; A. Jakubowska 3·00. Anna Noetzel, Berent 6·00; K. Kwaśniewski, Pinczyn 5·50; Józef Raduński, Pelplin 22·00; X. K. Dominik, Chełmno 12·50; Wer. Kwella, Pułkowice 33·00; z czego: Pestka 18·00; Szypniewska 5·00; Elżb. Simon, Osecholl-Sand 31·00; J. W Osiński, Pestlin 20·00.

Węgry. X. Matyas Zeman 20·00.

Rosya. X. A. K. 22·00; X. A. 50·00: X. J. R. 15·00; P. G. 9·80; St. K. i C. K. 1 rs.; L. M. 56·00.

Złożono przy furcie u br. Jana na Kleparzu w Krakowie.

Władysław Korzeniak 0·50; J. Korzeniak 0·50; Wiktorya Gawor 1·00: M. Kula 1·04; Jan Mateja 1·00; Eufemia Marchewka 1·00; Rozalia Ścibor 0·48; Br. Szymon 55·50; W. i Wojciech Miechowicz 0·60; J. Lesiowa 1·00; Jan i Agata Pronobis 1·00; X. K. Procek 5·00; J. Gał 1·90; J. Binkowski 0·50; E. Siwkówna 1·48; E. Hałatek, M. Hałatek, A. Dymanek, Aniela, Marya, Tadeusz, Edward Kosińscy, W. Zymanek 4·32; K. Matura 6·00; X. M. Bigajski 12·00.

Wydawnictwo i nakład Redakcyi „Dzieła".

Kraków 1902. — Drukarnia Związkowa pod zarządem A. Szyjewskiego.

15) **Bolesna Męka Zbawiciela naszego,** Katarzyny Emerych. Cena 1 kor. Opr. 1 kor. 50 hal.
16) **Dyalogi św. Grzegorza.** Opr. 3 kor. (3 m.).
17) **O jedności Kościoła.** Cena 2 kor. (2 m.).
18) **Pacierz codzienny.** Cena 10 hal. (10 fen.).
19) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 10 hal. (10 fen.).
20) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 1 kor. 60 hal. (1 m. 60 fen).
21) **Śpiewniczek Kościelny,** mniejszy 60 hal. (60 fen.).
22) „ „ większy z dodatkiem 1 kor. (1 m.).
23) **Rozmyślania rekolekcyjne,** X. Dra Collet'a, misyonarza. Opr. 1 kor. 40 hal.
24) **Pamiatka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześcijańska. Opr. 30 hal. (30 fen.).
25) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym** Brosz. 20 hal. (20 fen.). Opr. 30 hal. (30 fen.).
26) **Cantionale Ecclesiasticum.** Opr. 5 kor.
27) **Skarb ukryty.** Cena 80 hal. (80 fen.).
28) **Niepokalane Serce Maryi,** (na maj). Cena opr. 80 hal.
29) **Książka do nabożeństwa z odpustami,** opr. 1 kor. 60 hal., 2 kor. i 3 kor.
30) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 2 kor., i 3 kor. opr.
31) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 1 kor. (1 m.).
32) **Nowenny do Najśw. Panny Maryi.** Opr. 1 kor. (1 m.).
33) **Miesiąc Czerwiec.** Opr. 1 kor. (1 m.).
34) **Miesiąc Aniołów Stróżów** Opr. 1 kor. (1 m.).
35) **Miesiąc Im. Jezus** (styczeń). Opr. 1 kor. (1 m.).
36) **Droga do życia pobożnego św. Fr. Sal.** Brosz. 1 kor. opr. 1 kor. 50 hal.
37) **Żywot Błog. Franciszka Regis Klet'a,** misyonarza. Cena 1 kor. (1 m.)
38) **Obrazki** z krótkim życiorysem tegoż. 100 sztuk 3 kor. Sztuka po 4 hal.
39) **Lourdes jako nowy miesiąc Luty,** wydanie nowe przerobione i uzupełnione, opr. 1 kor. (1 m.).
40) **Nabożeństwo do Najsw. Serca Maryi.** Brosz. 30 hal., opr. 40 hal.
41) **O naśladowaniu Najśw. P. Maryi.** Opr. 60 hal.
42) **Żywot św. Jana Kantego.** Opr. 1 kor.
43) **Żywot św. Stanisława Kostki** 2 tomy brosz. 2 kor.
44) **Książeczka misyjna.** Opr. 70 hal.
45) **Nieszpory** łacińskie i polskie. 1 szt. 16 hal., 100 szt. 14 kor.
46) **Nowa Pieśń o Najśw. Pannie z Lourdes** z nutami. 1 egz. 10 hal. (10 fen.).